

KAMIL
PARCHAŃSKI

despite



KAMIL
PARCHAŃSKI

despite



Redaktorka prowadząca: Ewelina Czajkowska
Wydawczynie: Monika Rossiter
Redakcja: Anna Płaskoń-Sokołowska
Korekta: Justyna Yiğitler
Projekt okładki: Anna Sypniewska
DTP: pagegraph.pl

Copyright © 2025 by Kamil Parचाński

Copyright © 2025, Papierowe Serca an imprint of Wydawnictwo KobiECE
Agnieszka Stankiewicz-Kierus sp.k.

Wszelkie prawa do polskiego przekładu i publikacji zastrzeżone. Powielanie i rozpowszechnianie z wykorzystaniem jakiegokolwiek techniki całości bądź fragmentów niniejszego dzieła bez uprzedniego uzyskania pisemnej zgody posiadacza tych praw jest zabronione.

Wydanie I
Białystok 2025
ISBN 978-83-8371-713-5

Grupa Wydawnictwo KobiECE | www.WydawnictwoKobiECE.pl



Prolog

Trzy lata wcześniej...

Stoimy z Klarą na trybunach i głośno dopingujemy Marcusa, jej chłopaka. Są taką słodką parą, że czasem aż jestem zazdrosna. To pierwsze zawody międzyszkolne w tym sezonie. Drużyna mojego przyszłego liceum regularnie zajmuje czołowe lokaty i awansuje dalej. Chłopcy się rozgrzewają, a następnie wchodzą na słupki i skaczą do wody.

Marcus wypada znakomicie. Potem oglądamy pozostałe konkurencje. Nagle na słupku startowym naszej drużyny dostrzegam świetnie zbudowanego szatyna. Klara mówi, że to Jack Goldman. Ponoć chodzi do dziewiątej klasy, a jego ojciec to straszny dupek. Jack płynie dwa razy szybciej niż inni zawodnicy. W dodatku wychodzi z wody bez śladu zmęczenia.

Pora na sztafetę. Jedynie chłopak mojej kuzynki jest w stanie zbliżyć się do tempa Jacka. Goldman młóci wodę ramionami jak działająca na najwyższych obrotach maszyna. Trudno mi oderwać od niego wzrok.

Teraz autografy, taka śmieszna wewnętrzna tradycja na naszych zawodach. Marcus i Jack dołączają do nas. Ten pierwszy od razu bierze w ramiona moją kuzynkę. Jack zerka na mnie, a ja wskazuję na obojczyk. Podpisuje się na nim, a nawet nieco niżej, patrząc mi w oczy. Zanim zdążę się zorientować, co wyczyniam, pytam, czy zrobi sobie ze mną zdjęcie.

- Jasne - odpowiada jak gdyby nigdy nic. Ma głęboki, lekko zachrypnięty i pewny siebie głos.

Klara i Marcus przestają się migdalić i patrzą na mnie jak na wariatkę. I pewnie właśnie tak wyglądam, gdy nagle oznajmiam, że... nie mam telefonu. Jak na złość komórka Klary się rozładowała, bo moja kuzynka non stop nagrywała zawody.

- Jeśli chwilę zaczekacie, pójdę do szatni po swój - mówi Jack, po czym uśmiecha się do mnie i dodaje: - Potem ci prześlę.

Trochę żałuję, że nie poprosiłam, by podpisał mi się na kartce. Tusz szybko zmyje się ze skóry, a ja chciałabym mieć bardziej trwałą pamiątkę. Patrzę za nim tęsknie, gdy odchodzi, przeciskając się przez tłum fanek. A jeśli nie wróci?

- Nie martw się, załatwię ci jeszcze niejednego autograf - mówi Marcus, jakby czytał w moich myślach. - Tymczasem może skusisz się na mój?

Potrafi mnie rozśmieszyć jak nikt inny. To jeden z tych momentów, gdy myślę, że jesteśmy bratnimi duszami, takimi na dobre i na złe. Boję się jednak, że po liceum wyjedzie z Klarą na studia. Będę widywała się z Marcusem raz w roku, potem jeszcze rzadziej, aż w końcu całkiem o sobie zapomnimy.

Nadstawiam drugi obojczyk, a chłopak podpisuje się na tej samej wysokości co Jack.

I wtedy znów go widzę. Jack przeciska się w naszą stronę, ignorując osaczające go wielbicielki. Nawet na nie nie patrzy. Jego wzrok utkwiony jest we mnie. Podchodzi i podaje Marcusowi komórkę, a potem ustawia się po mojej prawej stronie. Czuję na ramieniu ciepło jego dłoni. Zerkam na nią odruchowo, zaraz jednak się opamiętuję i wracam spojrzeniem w stronę obiektywu, choć w miejscu, w którym mnie dotyka, czuję żar. A później pojawia się chłód, gdy bez słowa zabiera rękę.

Patrzę na jego oddalające się plecy, aż znika w tłumie.

Rozdział 1

EMILY

Andrew Garfield powitał mnie swoim skromnym uśmiechem. Plakat na ukośnym suficie znowu odkleił się przy dolnej krawędzi. Z niechęcią odwróciłam się w stronę budzika. Siedem po dziesiątej. Ziewnęłam głośno, rozciągając ramiona.

Jaki mam humor? Powinnam zastanawiać się nad tym zawsze po przebudzeniu, żeby wyćwiczyć w sobie nowy nawyk: zwracania uwagi na swoje emocje. Oczami wyobraźni widziałam, jak moja terapeutka spuszcza wzrok, zaciska usta i kręci z dezaprobatą głową, gdy mówię jej, że powróciłam do tych starych, które określiła mianem destrukcyjnych.

Czułam strach przed szkołą, odkąd zaczęłam chorować i przybierać na wadze. Żadne wysiłki nie były w stanie przywrócić mi dawnego wyglądu. W miejscu płaskiego dawniej brzucha zwisały teraz fałdy tłuszczu. Można było się nimi bawić jak ciastem na pizzę, potrząsać jak galaretą. Czułam obrzydzenie do samej siebie.

Odruchowo spojrzałam na metr krawiecki leżący na komodzie i stojącą przed nią wagę. Westchnęłam i wstałam z łóżka, panele skrzyknęły w wyrazie protestu. Zrobiłam kilka kroków i wyjrzałam za brzuch, żeby się upewnić, że waga nie uciekła w popłochu. Potem weszłam na nią, policzyłam do dziesięciu i zesłam, czekając na werdykt. Swój wzrost – sto sześćdziesiąt trzy centymetry – zapisałam w pamięci urządzenia już dawno temu. Codziennie sprawdzałam wagę i obliczone na podstawie tych parametrów BMI. Z rezygnacją spojrzałam na wyświetlacz. BMI: 36,1. Waga: 96 kilogramów. Spięłam mięśnie i poczułam nagłą potrzebę opróżnienia litrowej butelki wody.

Jeszcze tylko jedno. Chwyciłam za metr krawiecki, podciągnęłam górę pizamy i owinęłam miarkę wokół talii. Zaciśnięłam palcami miejsce, w którym się złączyła. Z niechęcią spojrzałam w dół. Sto sześć centymetrów.

Mój oddech przyspieszył, a z oczu pociekły łzy. Naprawdę nie chciałam patrzeć w to głupie lustro, wiedziałam, że nie powinnam, ale i tak to zrobiłam. Terapeutka tłumaczyła, że najgorszym, co mogę dla siebie zrobić, jest właśnie patrzeć i ocenianie. Twierdziła, że w ten sposób wywołuję destrukcyjne myśli. Łatwo mówić, gdy nie jest się stukilogramowym kolosem.

Moja twarz wykrzywiła się w grymasie płaczelivej nieporadności, uwydatniając fałdy tłuszczu. Nawet tutaj! Jęknęłam i rzuciłam się na łóżko, które zaskrzybiało rozpaczliwie pod moim ciężarem. Zaczęłam płakać, jeszcze zanim skryłam twarz w poduszce.

– Kochanie?

Drzwi otworzyły się gwałtownie i do pokoju wpadła moja przerażona mama. Ona też choruje, ale w odróżnieniu

do mnie nie przykłada takiej uwagi do swojego wyglądu. Może dlatego, że ma męża, który kocha ją bezwarunkowo. Nie wszystkim się tak poszczęściło.

Gdy usiadła przy mnie, podniosłam się z trudem i zamknęłam ją w mocnym, drżącym uścisku.

– Nienawidzę siebie... – wychlipiałam.

JACK

Kilka monitorów, każdy o wielkości dwudziestu siedmiu cali, łączyło się w panoramiczną konstrukcję. Zdjęcie na pulpicie tego z lewej przedstawiało mnie i tatę po ceremonii wręczania medali w North Park przy Denham Springs. To tam zdobyłem swoje pierwsze złoto. Na kolejnym widniała samoaktualizująca się lista najbliższych zawodów stanu Luizjana, a jeszcze dalej widniała fotografia mnie przemierzającego długość basenu.

Ojciec wszedł do folderu, którego zawartość miała zawazyć na moim dzisiejszym wyjściu. Excel chwilę mielił arkusz, aż w końcu całą panoramę wypełniły wykresy i analizy. V-Slope-AT, czyli aktualna ocena prognozy beztlenowego, wyszła lepiej niż średnia z pierwszej połowy roku. To pozwalało na ostrożny optymizm. Czasy na tym samym dystansie łączyły się w kropki. Kraul miał czerwone, motyl niebieskie, grzbiet żółte, a klasyki zielone. Im wyżej sięgały, tym niższy uzyskałem czas. O to właśnie chodziło w pływaniu.

– I? – zwróciłem się do ojca siedzącego w czarnym fotelu przede mną.

Poprawił na nosie okulary w grubych okrągłych oprawkach. Miał zaciętą minę, jak zawsze, gdy się nad czymś zastanawiał.

Robiliśmy testy przez ostatni tydzień. Był to okres odpoczynkowy przed zawodami większej wagi. Polegał na swobodnym rozplwaniu, tak aby rozgrzać mięśnie, ale ich nie przemęczyć. W ciągu dwóch godzin robiłem jedynie dwie czasówki. Jedna gdzieś w środku, druga na koniec.

Kraul utrzymywał się w trendzie wzrostowym. Uśredniony czas trzech stoperów wskazał 23,47 sekundy. Dla porównania: parę miesięcy wcześniej miałem problem z zejściem poniżej 24 sekund. W motylku dołożyłem jedną dziesiątą, a w klasyku i grzbiecie straciłem. Na tak krótkim dystansie wystarczy chwila nieuwagi i opóźniasz start. Możesz więcej trenować i być szybszy, ale koniec końców słaba reakcja zabiera ci parę pozycji. W rzeczywistości przekłada się to na pół długości ciała, plus minus ćwierć sekundy. Reszta zależy od stylu i ruchu kończącego. Najwięcej traci się w momencie, gdy zawodnik dopływa do ściany, a jednocześnie wie, że po kolejnym ruchu jej nie dosięgnie. Potrzeba czasu, aby wyprowadzić kolejny. Podobnie jest z przeczekaniem, ponieważ wytraca się prędkość.

Co do pulsu – na niego nie miałem wielkiego wpływu. Im lepsza kondycja, tym trudniej zmęczyć serce. Kwestii oddechów nie poruszaliśmy w grzbiecie, gdzie usta i nos cały czas pozostają ponad powierzchnią wody. W żabce, czyli klasyku, sytuacja również nie jest skomplikowana, ponieważ oddech bierze się zawsze po takiej samej sekwencji ruchów. Sprawa komplikuje się dopiero przy kraulu i motylku. Zarówno w jednym, jak i w drugim można opóźnić branie oddechów,

żeby zaoszczędzić na czasie. Każdy ruch głową zmniejsza prędkość. W kraulu wystarczy ją lekko przekrzywić, podczas gdy w motylku trzeba wziąć większy zamach rękami i unieść całą głowę ponad powierzchnię. W tym stylu chodzi o synchronizację i wyrobienie odpowiedniej prędkości poziomej. Każdy oddech je burzy. Im bardziej zmęczony jest zawodnik, tym istotniej oddech wpływa na jego ostateczny wynik.

Ojciec milczał jeszcze parę minut. Zerkał to na jedną, to na drugą tabelę. Oprócz szumu komputera słyszałem jedynie klikanie myszki.

– Powoli do przodu – powiedział w końcu. Teraz czekałem na zdanie, które powtarzał za każdym razem. – Ale w takim tempie nie masz co liczyć na mistrzostwo.

– Przyłożę się bardziej – zadeklarowałem.

Odwrócił się w moją stronę. Usiadłem na krześle, żeby być z nim na jednym poziomie. Bardzo nie lubił, kiedy stałem, gdy on siedział.

– Nie wątpię.

Nasza relacja należała do wyjątkowych. Nikt nie dbał o swoje dziecko tak, jak ojciec dbał o mnie. Poświęcił dla mnie karierę. Od urodzenia trenował mnie nie tyle w pływaniu, ile w życiu, pomagając mi unikać większych błędów. Twierdził, że jeden zły nawyk jest w stanie zniszczyć moją przyszłość.

Nie oglądałem telewizji, żadnego Netfliksa, nie grałem w gry na komputerze, choć mój sprzęt sprostaby nawet tym najbardziej wymagającym. Jeśli już siadałem przed ekranem, mogłem tylko oglądać filmiki z pływania. Pan Edmund Gorren edytował wideo i dodawał swoją analizę poszczególnych etapów mojej czasówki, komentował technikę, tempo

i synchronizację pracy ręce–nogi. Dodawał strzałki, spowalniał konkretny moment albo całkiem go zatrzymywał, żeby zzoomować i dokładniej wytłumaczyć nieprawidłowość. Na koniec pokazywał grafiki z odpowiednim wykonaniem. Wypunktowywał błędy i polecał, co zmienić w pierwszej kolejności. Hierarchia priorytetów opierała się na stracie czasowej przy dystansie pięćdziesięciu metrów. W ten właśnie sposób uczyłem się z domu.

Dosłownie wszystko sprowadzało się do czasu. Zawsze. To napędzało mnie od urodzenia. Żadnego marnowania, robienia niepotrzebnych rzeczy, czyli większości tego, co robili znajomi ze szkoły. Ojciec skrupulatnie dobierał mi towarzystwo. Najpierw każdego sprawdzał, a później ogłaszał werdykt. Jeśli dana osoba jego zdaniem nie mogła wpłynąć na mnie pozytywnie, kazał mi zerwać z nią kontakt, a ja to robiłem. Dopóki go słuchałem, miałem przed sobą przyszłość – i byłem mu za to cholernie wdzięczny.

– Mogę pójść dzisiaj na imprezę?

Oczy ojca momentalnie się zwężyły.

– Imprezę? – spytał, przesadnie akcentując sylaby.

– Tak.

Zerknął na zegarek, a później na harmonogram treningów i ogólny plan jutrzejszego dnia.

– Wiesz, że masz trening o szóstej trzydzieści?

– Wiem.

– Masz wrócić przed północą i nie zaspać. Dzwonili do mnie ze szkoły. Znowu chcą, żeby ćwiczyli z tobą koledzy, tyle że znacznie częściej. Walczymy w tym sezonie o pierwsze miejsce. Przynajmniej to stanowe. Już tyle dla nich robię, a proszą o jeszcze więcej – zachnął się i wyłączył komputer. –

Pamiętaj – wymierzyl we mnie palec – szosta trzydzieści na basenie albo szosta dziesięć w garażu, jeśli jedziesz ze mną. I ani minuty później. Wiesz, że póki działasz zgodnie z planem, stoję po twojej stronie, prawda?

– Tak, tato. Wiem o tym doskonale. – Uśmiechnąłem się.

– I wstaw coś wreszcie na ten Instagram. Straciłeś followersów.

– Właśnie dlatego idę na imprezę. Szykuje się post roku.

Jeszcze nie miałem pojęcia jaki, ale zamierzałem przegadać sprawę z chłopakami. Ojciec nie musiał wiedzieć. Nie musiał też odkrywać, że za większością pomysłów na posty stoją Pedro i Michael. Prowadziliśmy konto jako drużyna. Gdyby ktokolwiek mu o tym powiedział, ojciec byłby rozczarowany i na pewno dał mi taki wycisk, że... Nie chciałem o tym myśleć. Wolałem skupić się na swoich obowiązkach i od czasu do czasu po prostu nie mówić mu całej prawdy. Zatajanie to przecież nie to samo co kłamstwo.

Ojciec pokiwał głową.

– W takim razie baw się dobrze. – Rzucił mi jeszcze twarde spojrzenie, ale ostatecznie kącik jego ust się dźwignął. – Po następnym temacie ujawnisz, że to ty prowadzisz konto. Za dwa miesiące zawody stanowe, to będzie odpowiedni moment. Zrób tak, żeby post ukazał się tuż przed nimi, wtedy napłyną nowi obserwujący. Zrozumiałeś?

Milczałem zbyt długo. Nie mogłem dopuścić do tego, by zaczął coś podejrzewać. Musiałem zgarnąć wszystkie zasługi dla siebie, nawet jeśli oznaczało to wyparcie się kolegów z drużyny i nadwyrężenie naszej więzi. Każda osoba postronna stwierdziłaby, że nie przejmę się innymi, jednak tak się składało, że oprócz nich nie miałem nikogo. Jeśli

więc osiągnę sukces... zostanę sam. Ale czy ci, którzy trafiają na szczyt, mogą się dzielić chwałą? Jestem Goldmanem, do cholery!

– Zrozumiałeś? – powtórzył ojciec.

Obdarzyliśmy się jednakowymi uśmiechami. Potem wreszcie wskazał głową na drzwi. Mogłem odejść.

Nie zdziwiłem się, gdy za progiem wpadłem na dwie półnagie, niewiele starsze ode mnie dziewczyny. Przepuściłem je. Kątem oka dostrzegłem jeszcze, jak ojciec wskazuje blondynce, żeby do niego podeszła. Drugiej polecił, by nalała mu whisky.

PAPIEROWE SERCA TO MIŁOŚĆ Z KAŻDEJ STRONY!



Wydawnictwo Papierowe Serca powstało z miłości do książek o... miłości – od niewinnej i młodzieńczej po dojrzałą i rozpalającą zmysły. W naszym katalogu znajdziecie wciągające powieści New Adult z ulubionymi motywami, romantyczne historie z elementami fantastyki oraz niegrzeczne książki z nutką pikanterii.



 WYDAWNICTWO PAPIEROWE SERCA
 WYDAWNICTWOPAPIEROWESERCA
 PAPIEROWESERCA
 PAPIEROWE_SERCA